PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 25. Kraków, 24 czerwca 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

Reforma wyborcza do miasta Krakowa.

Radcowie gmin włączonych zostali już mianowani, przepraszam, wybrani. Sprawa więc reformy wyborczej do Wielkiego Krakowa powinna natychmiast być wzięta pod obrady i uchwalona, aby ją w jesieniu zatwierdził sejm i cesarz, aby nowe wybory mogły być przeprowadzone z początkiem r. 1911. Raz wreszcie trzeba położyć kres gospodarce robotniczymi pieniędzmi bez robotników. Mamy już koniec czerwca, a więc pierwsze półrocze, a dotychczas budżet miejski na r. 1910 nie jest uchwalony! Pobiera się podatki miejskie i uskutecznia wydatki **bez uchwały Rady miejskiej!** Na co nie może sobie pozwolić cesarz Austryi, którego rząd gospodarzy na podstawie prowizoryum budżetowego, na to pozwala sobie prezydent Krakowa Leo, który gospodarzy absolutnie bez uchwalenia budżetu przez Radę miejską. To pogwałcenie elementarnych zasad polityki budżetowej jasno wskazuje, jaką jest gospodarka p. Lea, który Radę miejską, złożoną z mameluków jego, uważa za dodatek, uświetniający jego jaśnie wielmożność. Proletaryat krakowski nie może się przypatrywać spokojnie takiej gospodarce jego pieniądzmi, wydanych na łup Leów i Federowiczów! Rządy kliki, która nie wypełnia elementarnych zadań, nałożonych na gminę przez ustawy, muszą raz mieć już koniec!

Większość tej kliki stanowią „demokraci“ z „Reformą“ na czele. Ciekawi jesteśmy z jakim projektem reformy wyborczej wystąpi ta szczególnego rodzaju „demokracya“, która solennie oświadczyła się za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem do sejmu. „Demokracya“ ta, której rdzeń stanowi klasa urzędnicza, również odczuwająca szaloną drożyznę tak dalece, iż założyła jatki z mięsem i wędlinami oraz sklep spożywczy, jakimś cudem należy do większości Rady miejskiej razem z masarzem Bialikiem i innymi wyzyskiwaczami. Możeby zechcieli ci demokratyczni radcowie urzędniczy wytłómaczyć, jakim sposobem zasiadają oni razem z Bialikiem w Radzie, a równocześnie w „Głosie urzędniczym“ utyskują na drożyznę?

Ze smutkiem musimy stwierdzić, że radcowie urzędniczy są zwykłymi pajacami, na których liczyć nie możemy. Jeden radca robotniczy znaczy więcej jak 10 radców urzędniczych. Cała więc walka o reformę wyborczą spoczywa na barkach proletaryatu, który musi obalić przeciwników za każdą cenę i oczyścić Radę miejską z pasożytów, żyjących z lichwy żywnościowej, a wprowadzić tam reprezentantów robotniczych!

Stapiński — Chrystusem!

Pod znakiem koncesyj szynkarskich odbył się 12 b. m. zjazd ludowców w Tarnowie. Zwolennicy polityki Stapińskiego rzucili między chłopów wieść, iż **chłopi otrzymają koncesye szynkarskie tylko w razie wyboru prezesem stronnictwa Stapińskiego.** To też ilekroć zabierali głos zwolennicy t.zw. „frondy“ tj. części stronnictwa, nie godzącej się na politykę Stapińskiego, zaraz zwolennicy Stapińskiego krzyczeli: „Koncesye szynkarskie“ i zaraz milkły namiętności, a nawet słyszeć się dały okrzyki: „Niech żyje Bobrzyński!“ od którego, jako namiestnika, zależy rozdawanie koncesyj szynkarskich. Zwycięstwo odniosły na zjeździe koncesye szynkarskie, a z niemi i Stapiński, wybrany ogromną większością — prezesem stronnictwa.

Głównego mowcę „frondy“ t. j. przeciwników polityki haniebnej, zaprzedającej chłopów w niewolę szlachty, p. Dąbskiego, redaktora „Gazety ludowej“, piętnującego sojusz Stapińskiego z konserwatystami, zaprzepaszczenie przez niego reformy wyborczej do sejmu, zakrzyczał poseł Olszewski (który zrobił majątek na chłopskiej skórze jako parcelant przy pomocy Banku parcelacyjnego a w parlamencie „odznaczył“ się wybiciem zębów laską swemu klubowemu koledze posłowi Mleczce).

Drugim kruszącym kopie w obronie Stapińskiego był Budzyn, delegat Banku parcelacyjnego. Również bronił go poseł Bojko, który jako członek Banku parcelacyjnego, interesowany jest w sprawie udzielenia przez rząd z zapasów kasowych 2 milionów koron na ratowanie Banku, co właśnie oddało Stapińskiego w niewolę rządu.

Zbałamuceni **chłopi porównywali Stapińskiego z Kościuszką a nawet Jezusem Chrystusem!**

ANDERSEN NEXÖ.

LAS CIGARRERAS.

(Dokończenie).

Dzieciom właśni rodzice wydzielają porcyjki tytuniu, a stare kobiety, siedząc na słońcu pode wsią, nie wypuszczają z ust papierosa. Palą wszyscy na przekór podatkowi, kto nie ma pieniędzy, ten chodzi na poszukiwanie i zbiera wilgotne resztki niedopałków papierosowych; zdarza się czasami, że mężczyźni w długich płaszczach idą za kimś całe kwadranse w nadziei podniesienia wyrzuconego ogarka.

Czerwone sztandary powiewają na wietrze tam, którędy idą Las Cigarreras. Wyrzucają je z siebie Triana, Macarena i inne przedmieścia; przychodzą, mlaskając ustami, dłubiąc w czarnych włosach, śmiejąc się. Drogi ich wszystkich zbiegają się w jednym punkcie w dole rzeki, gdzie stoi potężny gmach zbudowany kosztem 9 milionów franków. Gmach ten otoczony jest głęboką fosą dookoła, wał wewnętrzny ozdabiają małe wieżyczki ochronne z długiemi, wązkiemi strzelnicami, wewnątrz spacerują tam i z powrotem straże, na parterze budynku gospodaruje oddział wojska. Gmach przypomina jakiś zakład poprawczy, przez rząd jest traktowany jak coś w rodzaju składu dynamitowego — w rzeczywistości jest tylko fabryką tytuniu.

W wielkim, sklepionym przedsionku straż zajęta jest właśnie rewizyą kilku robotników, którzy fabrykę opuszczają. Stoją oni z rękami wysoko podniesionemi, a całe ich ciało jest dokładnie obmacywane.

Przez szerokie kamienne schody prowadzą nas do wnętrza gmachu, skąd duże podwójne drzwi wiodą do wszystkich skrzydeł. Straż składają tutaj kobiety, olbrzymie postacie, jakie tylko na południu spotkać można; przewodniczka, której zostajemy oddani, zdaje się przez swą budowę jakby stworzoną na to, aby jednem uderzeniem swojej łapy zabijać wołu, a wzięcie na kolana dla dokładniejszej rewizyi najniesforniejszej robotnicy tytuniowej jakby małego igrającego dziecka — jest dla niej zabawką.

Ze wszystkich stron dochodzi stłumione, namiętne brzęczenie — jak gdyby powietrze przepełnione było pszczołami; a kiedy nasza przewodniczka otworzyła jedne z wielkich drzwi, doznajemy wrażenia, jakby zasuwka w jakimś celu usunięta została: gorący strumień hałasu i zaduchu zalewa nas, odejmując nam powietrze, zdolność myślenia i świadomość: nie zdając sobie sprawy, jakeśmy się tu dostali, widzimy nagle przed sobą 500 stóp długi tunel, w którym siedzi cztery rzędy kobiet, pochylonych nad tytuniem. Kiedy podnoszą głowy — twarze ich bieleją w brunatnej mgle tytuniowej, a hałas milknie momentalnie; przypatrują się cudzoziemcowi rozszerzonemi źrenicami, z zajęciem tak wielkim, że aż usta otwierają; palce ich jednak nie przestają z błyskawiczną szybkością zwijać papierosy. Dwie głowy pochylają się nagle ku sobie i szmer przebiega przez wszystkie rzędy. Można za nim biec uwagą rozkołysaną jak za falą, aż do krańców tunelu, gdzie uderza o święty obraz i odbity wraca przez szeregi — i nagle wpada w nasze uszy, jako żartobliwie w śmiechu poczęte pytanie. I znowu gwar wybucha, ten gwar zmieszanych głosów kilkuset gadających, śmiejących, sprze-

Nic też dziwnego, iż wobec takiego przygotowania kongresu „fronda“ została na razie pobita. Z Stapińskim zwyciężył w stronnictwie kierunek konserwatywny, oddający chłopów na łup szlachcie! Słusznie więc pisze niemiecki dziennik szlachecki „Vaterland“ (Ojczyzna) iż: „wiec ludowców oświaczył się za **tradycyjną polityką konserwatywną Koła polskiego. Prędzej czy później grupa Stapińskiego zleje się z resztkami partyi konserwatywnej.** Sklei je razem wspólna organizacya rolnicza — wspólna chęć lichwy mięsnej. **Sprawę reformy wyborczej do sejmu należy uważać za ubitą“!**

Wobec tej jawnej zdrady, popełnionej na chłopach, wobec zaprzepaszczenia interesów i dania ich na łup szlachcicom, partya socyalistyczna musi rozszerzyć swą pracę agitacyjną na wieś i **iść między proletaryat bezrolny.** Sprawa bowiem koncesyi szynkarskich, nadać się mających hyenom Stapińskiego, jak słusznie zaznaczył jeden z delegatów na zjeździe, nie jest równorzędną z polityką chłopską! Cóż z tego, iż szynki wydrze się szlachcie i żydom, a odda bogatym chłopom — szynki i opilstwo dalej pozostanie! Zjazd ludowców robił wrażenie zjazdu... szynkarzy, zjazd ten był **grobem programu** stronnictwa ludowego.

„Niech żyje Bobrzyński“!

Taki okrzyk wydarł się z piersi chłopskich na zjeździe ludowców w Tarnowie. Jest to zjawisko tak bezgranicznie śmieszne, że człekowi śmiać się chce do łez, ale zarazem i tak bezgranicznie smutne, że na płacz się zbiera, wprost trudno temu uwierzyć — a przecież jest to fakt. Łajdacka polityka, niesumienna i zbrodnicza demagogia Stapińskiego doprowadziła do tego, że chłop — ludowiec w r. 1910 wydaje okrzyk na cześć człowieka, który jest jednym z przywódców stronnictwa najobskurniejszej reakcyi, który okazał się jako śmiertelny wróg wszelkiej oświaty. Jakże się muszą radować dusze stańczykowskie! O, nie poszły na marne owe miliony, za jakie konserwatyści kupili Stapińskiego, za jakie Stapiński sprzedał im w bezwstydny sposób skórę chłopską. „Żłób pański smaczny jest dla mnie“ — pomyślał sobie Stapiński — a chłopa niech dyabli wezmą. Napluł Jasio na całą swoją przeszłą działalność, napluł na swoją całą przeszłość i na swój wstyd dał sobie wypalić na swem czole słowo zdrajca! I na nic się nie przydały owe lata walk zaciętych i prześladowań — Stapiński przyprowadził wyzwalającego się chłopa napowrót do obory pańskiej i przywiązawszy go do żłobu, jak wołu lub barana nauczył go wołać:

Niech żyje pan i jego bat!

Lecz zemści się ta zdrada haniebna na Stapińskim. To nic, że na kongresie w Tarnowie olbrzymia większość delegatów uchwaliła mu wotum zaufania. Nie byli to właściwi wysłańcy chłopów, lecz dobrze przez sito przesiani jego osobiści sługusy. Iskra, choćby mała, ale ciągle rozdmuchiwana, nie gaśnie, lecz przeciwnie rozpala się i po jakimś czasie wznieca wszystko pożerający pożar. A taką iskrą jest ta t. zw. fronda. Ona wznieci pożar, który pochłonie Stapińskiego, ona wykopie mu grób, w którym go pochowa na wieki. Socyalna demokracya również nie będzie spoczywać. Poniesie płomienną agitacyę na wieś i w sercach chłopów rozpalać będzie umiłowanie światła i wolności, nienawiść do szlachty i do takich zdrajców, jakim jest Stapiński. Koniec pana Jana bliższym jest, niżli on sam w swej zarozumiałości się spodziewa, a koniec ten haniebnym będzie, jak haniebną jest jego teraźniejsza działalność; a koniec ten jego będzie odstraszającym przykładem dla tych wszystkich, którzyby chcieli pójść w jego ślady. Nie pomogą szlachcice i ich miliony, nie pomogą biskupi — zdrada jego własna zmiecie go z powierzchni życia politycznego na wieki! A na grobie jego stanie pomnik w postaci wora pieniędzy, owiniętego skrwawioną skórą chłopską, a na nim napis: Tu leży zdrajca ludu, sługa szlachty i kleru, który za srebrniki Judasza chciał oddać szyję chłopską pod jarzmo niewoli pańskiej — ale na szczęście bezskutecznie.

Niechaj dla każdego, komu drogą jest przyszłość biednego ludu, ów okrzyk: „Niech żyje Bobrzyński“ będzie podnietą i bodźcem do budzenia prawdziwej świadomości wśród chłopów, do niszczenia osobników w rodzaju Stapińskiego.

Zwycięstwo socyalistyczne
w Prądniku Czerwonym.

Z początkiem czerwca b. r. toczyła się w Prądniku Czerwonym nie przyłączonym do W. Krakowa zacięta walka o zdobycie Rady gminnej. W walce tej wziął udział i komitet miejscowy P. P. S. D. w Prądniku Czerwonym. We wszystkich kołach postawili robotnicy swych kandydatów. Klika familijna Sitków i Romanowskich rządząca dotąd samowładnie w gminie, zagrożona przez socyalistów, nie przebierała w środkach, by tylko robotników nie przypuścić do rządów w gminie. Wybory zostały rozpisane na niedzielę 29 maja 1910. Na całym szeregu zgromadzeń, urządzonych przez tutejszy komitet P. P. S. D. oświadczyli się wyborcy za listą kompromisową (robotniczą i obywateli postępowych). Sitkowie i Romanowscy spostrzegłszy, że geszefta gminne są w niebezpieczeństwie zwrócili się do starostwa z prośbą o przełożenie wyborów na dzień powszedni, by w ten sposób utrudnić robotnikom-wyborcom możność wzięcia udziału w głosowaniu. I oto rzecz niesłychana, komisarz c. k. starostwa w Krakowie poleca poufnie naczelnikowi gminy 26 maja b. r. (na trzy dni przed wyborami) odroczyć wybory na środę 8 czerwca b. r. (mimo, że wyborcom wydano karty legitymacyjne, uprawniające do głosowania na dzień 29 maja b. r.). Jednak nie udała się sztuczka tym panom — i robotnicy-wyborcy stanęli do głosowania i w dzień powszedni, **wybierając w III kole 5 radnych i 3 zastępców socyalistów** i 1 postępowego obywatela. Lista socyalistyczna otrzymała **86** głosów — przeciwnicy **29** głosów. Wybrani zostali radnymi: 1) tow. Błażej Kościółek, 2) Michał Sierdziński, 3) Stan. Krupa, 4) Antoni Łyko, 5) Jakób Major, 6) P. Saul Imerglück. Zastępcami: tow. F. Goleń, M. Polak i W. Krupa.

Stosunek głosów świadczy, iż obywatelom Prądnika Czerwonego aż nadto dały się we znaki rządy kliki familijnej Sitków—Romanowskich, i że rękojmię wyzwolenia i dobrobytu daje tylko postępowa Rada gminna. Po raz pierwszy w Galicyi wchodzi do Rady gminnej w Prądniku Czerwonym 5 socyali-

---

czających się grupek, gwar przerywany śpiewem, gwizdaniem, naprożno uciszany przez silnodłonie i groźne dozorczynie.

Tutaj dobry humor Sewilli dosięga szczytu, w olśniewającym rozkwicie wytryska z ziemi, przesiąkłej trucizną. Pod jednym tym niskim sklepieniem pracuje 1500 kobiet, kilka tysięcy funtów tytuniu pokrywa stoły i koryta — ale ani jeden wentylator nie doprowadza tutaj świeżego powietrza. Patrzeć nie można z powodu kurzu tytuniowego, oddychać nie można z powodu ludzkich i tytuniowych wyziewów. Pomimo iż jestem zagorzałym palaczem, skronie moje opanowuje po kilku minutach pobytu w tem miejscu ból głowy tak silny, że zdaje się oczy z orbit wysadzać. Moje siły duchowe słabieją, nikną; nie oryentuję się w sytuacyi, nie mogą się skupić, i otoczenia w jedną jakąś całość, w jeden obraz zlepić. Wszystkie moje myśliześrodkowują się w jedno pragnienie: jak najprędzej wydostać się na świeże powietrze.

Wtem o uszy moje uderza specyficzny dźwięk, i całą moją istotę wprowadza w stan przerażenia — słyszę wyraźnie stuk kołysek, wprawianych w ruch. I oto widzę jedną — tuż przed nami, półukrytą pod skrzyniami i stołami roboczemi, starą drewnianą kołyskę na płytkich biegunach. Kobieta, która ją kołysze, jest bardzo blada i ma białe plastry na skroniach, w celu uśmierzenia bólu głowy; brunatny kurz z tytuniu siedzi w jej włosach, pokrywa białe pieluszki w kołysce, osadza się na rozdętych nozdrzach dziecka. Ono jednak śpi spokojnie pomimo hałasu i zatrutego powietrza; policzki jego nawet pokrywa jakby lekki cień rumieńca. A przez zniszczone rysy twarzy matki przewija się co chwila uśmiech wesoły i rozjaśnia je, podobnie jak letnie gorące słońce rozjaśnia mur świeżo pobielony.

Wzdłuż tunelu stoi wiele innych kołysek — wszystkiego jakieś czterdzieści pewnie; w niektórych z nich dzieci siedzą o własnych siłach i bawią się tytuniem — jak gdyby zaczynały już pracę w swym przyszłym zawodzie. Pochylam się nad jednem maleństwem, a kiedy zaczyna się ono niepokoić, jedna z kobiet uspakaja je pytaniem: „Czyż nie znasz twego własnego ojca?“ — Wszystkie śmieją się głośno, tylko matka przygląda mi się przez chwilę uważnie, a potem z uśmiechem porusza przecząco głową.

Niektóre z dzieci mają rzeczywiście ojca, który im pomaga wyzyskiwać pracowitość matki; te nie są najszczęśliwsze. Inne mają tylko matkę i są w tem uprzywilejowanem położeniu, że mogą się tutaj przystosowywać do swego przyszłego zajęcia. Są one wychowywane z pełną miłości troskliwością, a jeśli zdołają wyżyć w trującym, smrodliwym powietrzu, to są z natury rzeczy przeznaczone zająć miejsca obok swych matek, poruszać jak one kiedyś kołyski, karmić dzieci, zwijać 3 tysiące papierosów dziennie — jeśli są kobietami oczywiście. A jeśli są mężczyznami — wtedy niezmiennym ich obowiązkiem jest stać na jednym z rogów ulicznych i palić, palić tak długo, aż osiągną najwyższy stopień doskonałości: 200 papierosów dziennie. Jeżeli zaś zdołają wyjść jeszcze dalej poza ten stopień, wtedy są już godnymi stanąć w szeregu tych chłopców, którzy co wieczór przed fabryką czekają, aby być porwanymi przez rwący strumień wychodzących dziewcząt gdzieś daleko w półmrok przedmieści, gdzie ich następnego ranka, jako blade, sine widma spotkać można.

Istnieją aniołowie, którzy tylko w podobłocznym eterze żyć mogą; istnieją też bakterye, które wegietować mogą tylko w najniższych warstwach gnoju i nieczystości; czy istnieje jednak stworzenie, któreby taką jak człowiek miało zdolność przystosowywania się do życia? Tutaj oto siedzą — naprzekór wszelkiej hygienie, trzy pokolenia kobiet i na przemiany kołyszą czwarte do snu; tutaj pokazują nam czternastoletnią matkę, która swego pierworodnego właśnie karmić zaczyna, i starą, zgrzybiałą babę, która liczy 106 wiosen życia, a która ostatnich lat osiemdziesiąt przepracowała w fabryce tytuniu.

---

stów. Zwycięstwo to pobudzi z pewnością towarzyszów do walki o uczciwe rządy w gminie.

Po tak wspaniałem zwycięstwie listy robotniczej mrowie przeszło p. Sitków i Romanowskich, zasiadających w komisyi wyborczej. Zabrali się więc w II i I kole wyborczem do (znanych z ostatnich wyborów do parlamentu) szwindlów i nadużyć, które tolerował komisarz c. k. starostwa p. Ottman.

I. Głosowali nieboszczycy: Kazimierz Zwiercan, zmarły przed kilku laty, zmartwychwstał w dzień wyborów, by dopomódz klice do zwycięstwa. Kiedy tow. Łyko zaprotestował przeciwko temu szwindlowi — przedstawiciel władzy kom. Ottman oświadcza wyborcom, co następuje: Komisya wyborcza rozstrzyga w tym przypadku. Zapytuję więc panów, czy Kazimierz Zwiercian jest nieboszczykiem czy nie, i oto komisya wyborcza przez głosowanie uznała Zwierciana za żyjącego i dopuściła do głosowania.

II. W zastępstwie spadkobierców Laszczyńskiego głosował medyk Laszczyński, który oświadczył komisyi, iż ma lat 23, jest jednak upełnoletniony (co go jednak według ustawy nie uprawniało do głosowania). I kiedy znowu tow. Łyko sprzeciwił się dopuszczeniu tego pana do głosowania, komisarz p. Ottman zapytuje komisyę wyborczą, czy uznaje pana Laszczyńskiego za pełnoletniego — a ta zagłosowała, że tak.

III. Kiedy jeden z wyborców oddał kartę głosowania pomarańczową (taki był kolor kart komitetu P. P. S. D. w II kole), członek komisyi wyborczej p. Romanowski, sięgnąwszy do swej kieszeni, wyciągnął kartę przeciwnej partyi i włożył zamiast tamtej, do urny. Spostrzegłszy to, wyborcy uwiadomili komisarza, który wprawdzie polecił kartę włożoną przez Romanowskiego wyrzucić z urny, ale pana tego za tak nikczemne oszustwo z komisyi nie usunął.

Nic też dziwnego, że wobec takich łajdactw lista Sitków i Romanowskich zwyciężyła w II kole większością 5 głosów, zaś w I kole większością 1 głosu. W II kole otrzymali 21 głosów, nasza lista 16 głosów. W I kole otrzymali 7 głosów — nasza lista 6 głosów. Przeciwko wyborom wniósł komitet postępowych obywateli protest.

Mimo wyżej wspomnianych nadużyć — wynik wyborów daje jasno do poznania, iż bliskim jest upadek rządów kliki familijnej. Nasi towarzysze, wszedłszy do Rady gminnej, będą patrzyli na palce tym panom. Wglądną przedewszystkiem w kosztorys i wydatki na budowę domu gminnego. Obywatele! Robotnicy! do pracy, a przy następnych wyborach z całą pewnością zdobędziemy Radę gminną w Prądniku Czerwonym! *J. Reżański.*

Co robi parlament?

W Izbie posłów toczy się dyskusya nad budżetem, w której przemawiają posłowie socyalistyczni, wskazując na najważniejsze żądania robotnicze.

Pos. tow. Wutschel omawiał prześladowanie towarzystw wolnomyślnych oraz wskazał na postanowienie trybunału administracyjnego z r. 1882, iż dzieci rodziców bezwyznaniowych muszą wyznawać jakąś religię!

Pos. tow. Soukup omawiał stosunki narodowościowe w Czechach.

Pos. tow. Tuppy domagał się reformy wyborczej do sejmu śląskiego.

Pos. tow. Winarsky omawiał sprawę organizacyj młodocianych oraz żądał reformy szkoły przemysłowej w myśl wniosku pos. tow. Seitza.

Pos. tow. Beutel wskazał na śmiesznie małe renty górników w razie starości lub niezdolności do pracy.

Pos. tow. Ausobsky domagał się rozszerzenia inspektoratów przemysłowych.

Pos. tow. Adler przypomniawszy sprawę drożyzny i powolny tok obrad nad ubezpieczeniem społecznem, wskazał na postawiony przez klub socyalistyczny wniosek w sprawie szkół mniejszości narodowych. Wniosek ten żąda przeznaczenia 3 milionów koron na subwencyonowanie szkół mniejszości narodowych. Fundusz ten dzielonoby między narodowości według ich liczby; rozdzielenie zaś na poszczególne szkoły należałoby do posłów danej narodowości. Wniosek ten ma wielkie znaczenie dla robotniczej narodowości polskiej na kresach śląskich i morawskich, która tworząc nawet większości narodowe dzięki wynaradawiającej ją polityce czeskich rad gminnych nie ma polskich szkół. Koło polskie, które na pamiętnym wiecu w Morawskiej Ostrawie, przez usta pos. Buska, Tomaszewskiego i Wiącka, obiecywało poparcie Koła w walce o polskie szkoły, powinno to okazać czynem teraz, gdy sposobność się nadarża, jeżeli samo nie zdobyło się na samodzielną akcyę. Będziemy widzieli, czy zamienią się w czyn, czy pozostaną pustym frazesem patryotycznym, tak częstym u naszej burżuazyi!

KRONIKA.

— Ze szpiclowskiego bagna! „Kuryer warszawski“ ogłosił niedawno senzacyjne rewelacye byłego szpicla pruskiego Bolesława Rakowskiego, tyczące się agitacyi rządu pruskiego w Galicyi. Między innymi przytacza Rakowski szereg subwencyj i pensyj, jakie rząd pruski wypłacał za usługi różnym towarzystwom ruskim i osobom, wśród nich wymienił Rakowski Janinę Klecanównę i agenta policyi krakowskiej Bronisława Karcza. Klecanówna jest — jak wiadomo — rodzinnem nazwiskiem Borowskiej. Rewelacye te należy jednak przyjmować z wielką ostrożnością, ponieważ Rakowski jest to podłe indywiduum, i już jego poprzednie dokumenty, ogłoszone w gazecie lwowskiej „Rzeczpospolita“, okazały się fałszywymi. Chociaż z drugiej strony po „matce - Polce“ Borowskiej można się wszystkiego spodziewać. Mogła brać ruble rosyjskie, mogła brać i marki pruskie. A o szpiclu policyjnym niema co mówić. Taki do wszystkiego zdolny.

— Jak się rodzą dzieci biedaków? W Gundersdorf niedaleko miasta Libawy na Morawie, porodziła niedawno pewna młoda cyganka dziecko.

W dwa dni po porodzie przyprowadziła ją żandarmerya do Libawy piechotą, mimo, że matka silnie gorączkowała. Odległość Gundersdorf od Libawy wynosi pełne dwie godzin drogi i cudem naprawdę było, że biedna kobieta nie padła na drodze trupem. A to wszystko działo się pod okiem władzy nadopiekuńczej. Lecz nie dość na tem. Po wyjściu z więzienia musiała biedaczka z kilkudniowem zaledwie dzieckiem błąkać się po polach, a nocować w lesie. Aż jednej burzliwej nocy, wśród ulewy, zmarło jej dziecię z głodu i zimna. Czy można sobie przedstawić coś okropniejszego?

Biedna, chora, głodna matka z umierającem i głodnem niemowlęciem w zimnej, deszczownej nocy, sama jedna w lesie. Drugiego dnia błądziła zrozpaczona z trupem swego dziecka po ulicach Libawy i głośno prosiła o grób. Tak przychodzi na świat lud i tak umiera! I wy chcecie się nazywać chrześcijaninami?

— Ksiądz złodziejem kościelnym. Przed kilkoma dniami aresztowano w Rennes (we Francyi) duchownego, opata Vellarda, który okradł wielu kupców, a szczególnie dwóch jubilerów. Vellard przyznał się także do popełnienia dwóch kradzieży w kościołach. W Katedrze w Rennes ukradł z zakrystyi kielich wartości 600 franków, w kościele św. Szczepana cenny, z kości słoniowej zrobiony krzyż Chrystusa.

— Równi, czy nie równi... wobec Boga? Ks. dziekan Skoczyński, proboszcz z Jaworzna, ułatwiając sobie sprawowanie obrządków kościelnych załatwia np. chrzest w niedzielę... hurtownie! Przychodzi do chrztu po kilka, kilkanaście dzieciaków i jedno po drugiem ks. odprawia. Lecz gdy się trafi dziecko „lepsze“ np. sztygara — to go ks. kanonik nie chrzci razem z inną biedotą — tylko osobno odwołuje rodziców! Ks. uczy, żeśmy równi wobec Boga, ale sam tej równości nie przestrzega, szczególniej, gdy mu za to zapłacą!

— Chłopy! Czy was nie wstyd? Odbywał się przed kilku dniami ślub ks. Radziwiłłów z Balic. Na tę uroczystość zjechało się moc szlagoneryi z różnych krajów. Dla „uświetnienia“ tej całej szlacheckiej szopki, poproszono też i chłopów, którzy niczem pajace harcowali na koniach koło pańskiej karety. Leciało to bractwo za powozami — aż wstyd i żal brał patrzeć na to poniżanie chłopskiej godności. Chłopi! Czy wam nie wstyd tak się szlachcicom lizać? Czy w was wiecznie będzie siedzieć pańszczyźniana dusza?

— Chwieją się trony! Z Portugalii dochodzą radosne wieści, iż lud tamtejszy ruszać się poczyna i królowi ciepło się robi! Ponoć ma koronę składać i umykać ze strachu przed kochanymi poddanymi! Doskonale! Jednego darmozjada mniej!

— „Błogosławieni miłosierni, albowiem i oni miłosierdzia dostąpią“ rzekł Chrystus, to też każdy człowiek biedny stara się drugiemu jakimkolwiek sposobem ulżyć na tym padole płaczu, ażeby mu kiedyś „Bóg stokrotnie w niebiesiech oddał“. Nie pamiętają jednak o tem burżuje i księża, którzy wciąż słowa Chrystusa głoszą, a antychrystami znających biedę ludzką i o dobrobyt dla biednych się upominających socyalistów zowią. Oto przykład: Pewna wdowa w Wieliczce, mająca prócz siebie czworo drobnych dzieci do wyżywienia, kupiła za ostatni grosz nieco pierników i cukierków i na stole przy drodze obok kościoła je ustawiwszy, pragnęła przez sprzedanie ich zarobić parę centów dla siebie i dzieci. Wtem wybiega z kościoła, czy też z plebanii ksiądz i zaczyna się jak furya srożyć i rzucać na wdowę, ażeby nie sprzedawała ciastek (mimo, że ona ani szpilki na księżym gruncie nie położyła, a wszystko stało na gminnej drodze). Używał przytem zacny probosz zwrotów takich jak: „Wynoś się stąd, bo jak nie pójdziesz, to ci wszystko zdepczę“, „idź do kopania, a nie do handlu“, „stul pysk, bo ty z tego placu podatku nie płacisz“; wreszcie wezwał wójta i dwóch chłopów i woła do nich: „bierzcie ją na bary, jak się stąd nie usunie“, co też ci uczynili, nie namyśliwszy się wprzód, że i ksiądz z tego miejsca podatku nie płaci, ale droga jest gminna. Tak w Galicyi postępują pasterze duchowni ze swojemi owieczkami, że pierwszy lepszy pastuch w polu przy bydle (a nie w seminaryum u ks. bisk. Puzyny) wychowany, nie potrafiłby może w podobny

sposób do kobiety starszej wyrazić się. Przestań księże, bo prócz głupich baranów są w twojej parafii i bardziej uświadomieni robotnicy, którzy potrafią sprawić, że się twoje grzechy na jaw wydobędą i dla takich jak ty nie będą „miłosierni", a mimo to im Pan Bóg za takie dobre uczynki, jak sprawiedliwe smarowanie księdza w „Prawie Ludu" miłosierdzia nie poskąpi.

— **Cztery lata więzienia za zabicie łamistrejka** Brzeziny dostał czeladnik masarski Kubicki. Oto echo strejku masarzy w Krakowie, prowadzonego przez księży Mytkowiczów, sztucznie wywołanego przez Holeksów, a zakończonego sromotną klęską i pogorszeniem warunków pracy. Dwaj wspólnicy Kubickiego już przedtem zostali skazani na kilkumiesięczne więzienie. Oto do czego prowadzi klerykalna organizacya — Wiśnicz dla zbałamuconych robotników, a pensye i dochody dla Mytkowiczów i Holeksów.

Na rozprawie nie widzieliśmy ani jednego, ani drugiego — gdzieś znikli. Miejscem dla każdego robotnika jest jedynie centralna organizacya socyalistyczna.

— **Lokaut tkacki w Bielsku** grozi robotnikom. Przekleństwem tamtejszego ruchu robotniczego są organizacye „chrześcijańskie", które demagogicznie i w najgorszym czasie wywołują niepotrzebne strejki.

Wywołali oni strejk w fabryce apretury Molendy, na co fabrykanci chcą odpowiedzieć lokautem 10—12 tysięcy robotników tkackich. Czas najwyższy, aby wszyscy robotnicy stanęli w organizacyi socyalistycznej, a nie dali się bałamucić różnym blagierom klerykalnym.

— **Książe poseł — szynkarzem!** Książe Lubomirski, członek Izby panów, poseł hyen wyborczych przeworsko-łańcuckich, właściciel licznych włości i fabryk podał się aż o 5 koncesyj na szynki w swoich dobrach przeworskich. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby książe dostał jedną koncesyę i osobiście, jak ustawa nakazuje, ją wykonywał, ale aż 5 to za dużo. Fakt ten jasno wykazuje, do czego dochodzi brudota książąt, którzy przecież są „szlachetni, dobrze wychowani, honorowi etc.", jak to prasa szlachecka wypisuje.

— **Majorowa wnuczka ministra o zamordowanie męża** oskarżona. Przed sądem w Olsztynie (Prusy) toczy się proces przeciw majorowej Schenebeckowej oskarżonej o namówienie kapitana Göbena do zamordowania swego męża. Proces ten odkrył całę ohydę pani majorowej, która była zwykłą uliczną dziewką. Nie przeszkadza to jednak twierdzeniom o „wyższości stanu wojskowego"!

— **Marsz śmiertelny** wykonali żołnierze austryaccy w Dalmacyi; kilkudziesięciu żołnierzy, jako ciężko chorych odwieziono do szpitala. Życiu ich grozi śmierć.

— **20 lat więzienia** dostał oficer Hofrichter, który posłał truciznę oficerom sztabu generalnego. Wyrok zapadł na tajnej rozprawie sądowej w nieobecności oskarżonego! Ma być jeszcze zatwierdzonym przez wyższy sąd wojskowy.

— **18 miesięcy garnizonu za nieumycie kasarni** dostali rezerwiści załogującego w Ołomuńcu pułku piechoty. „Zbuntowali" się bowiem i nie chcieli myć podłogi w kasarni, gdyż jako rezerwiści, przyszli tylko do odbycia służby wojskowej.

— **Młodociani a agitacya antymilitarna** oto jeden z punktu dziennego międzynarodowego kongresu młodocianych, który odbędzie się w sierpniu w Kopenhadze.

— **Od jednego feldwebla** otrzymujemy następujące nader słuszne uwagi. Małżeństwa feldweblów są dwojakie: zawarte za zezwoleniem wojskowości, która wdowom pensye wypłaca oraz zawarte bez zezwolenia, a w takim razie wdowa i sieroty nie mają żadnych praw do pensyi. Ponieważ liczba małżeństw pierwszych w pułku jest ograniczona, skutkiem tego feldwebel, nie otrzymawszy zezwolenia na takie małżeństwo, zawiera małżeństwo drugie, krzywdzące wdowy i sieroty. To też ten podział małżeństw należy znieść, a wprowadzić jednolite, zabezpieczające byt wdowie oraz sierotom. Również należy uregulować sprawę mieszkań feldweblów, którzy, nie mieszkając w kasarni, skazani są dzięki małej płacy na wynajmowanie najgorszych nór. Należałoby w każdej kasarni wybudować dla nich dostateczne mieszkania. Sprawy te powinni poruszyć w parlamencie posłowie socyalistyczni.

— **Misyonarze spekulantami.** Prof. Ulanowski podaje na wykładach ciekawe szczegóły o interesach, jakie prowadzą księża misyonarze w krajach misyjnych. Interesa te są dwojakie: albo misyonarze zyskują sobie zaufanie ludności, która znosi im złoty piasek, drogocenną kość słoniową i kosztowne futra, wywożone całymi okrętami do Europy; albo zakładają wprost składy handlowe (szczególnie Jezuici!) chcąc za pomocą handlu szerzyć wiarę chrześcijańską, co im przynosi ogromne zyski, przesyłane do Rzymu. Nie trzeba więc sądzić, aby misyonarze byli biedakami. Tyle konserwatywny uczony. Od siebie dodamy, iż misyonarze są bardzo często agentami politycznymi państw europejskich lub agentami handlowymi firm kupieckich; popierają więc sprawy polityczne lub handlowe pod płaszczykiem szerzenia religii chrześcijańskiej.

SPORT

Nowa to rubryka w naszem piśmie i zapewne nie jeden z towarzyszów ze zdziwieniem powie:

— A mnie co u licha obchodzi sport? To dobra zabawka dla panów, ale nie dla nas robociarzy! Jak ja się cały dzień namacham przy robocie, to ja sobie muszę odpocząć wieczorem, ale nie kozły wywijać na Błoniach!

Tak powie nie jeden — i jak się to często dzieje — głupstwo powie! Nikomu bowiem więcej nie jest potrzebną uczciwa rozrywka, jak właśnie umęczonemu pracą robotnikowi. A odpoczynkiem po pracy nie będzie w żadnym razie siedzenie w dusznej, smrodliwej knajpie przy piwsku albo wódce. Nie będzie też hygieniczną rozrywką gra w bilard, jak się to mówi, dla „ruchu" w tejże samej, pozbawionej powietrza, norze knajpianej. Ale będzie nią wycieczka na rowerze, będzie długi spacer za miasto, w lasy i góry, będzie nią partya piłki nożnej szczególniej dla młodych robotników, będzie wreszcie to wszystko, co pozwoli znużonemu pracą robotnikowi wyrwać się na świeże powietrze, wydychać z płuc pył i proch i w krzepkim ruchu na świeżym powietrzu sił nowych nabrać do walki o kawałek chleba!

Tak pojęty sport nie jest bezmyślną zabawką sytych burżujów, tuczących się krwią robotnika i zabijających czas np. grą w totalizatora na wyścigach konnych, lub strzelających tysiące gołębi, specyalnie na to chowanych. Tak pojęty sport jest źródłem zdrowia i sił dla zastępów robotniczych — szczególniej dla młodego robotniczego pokolenia. Zrozumieli też tę sprawę zagraniczni nasi towarzysze — roi się tam przeto od różnorakich robotniczych stowarzyszeń sportowych, liczących dziś tysiące członków!

U nas — cisza. Wolimy siedzieć w dusznej knajpie czy kawiarni, aniżeli iść w świat szeroki i stanąć do zawodów z tymi, którzy nas dawno i znacznie wyprzedzili! Dopiero w ostatnich czasach krok zrobiono i na tym polu w Krakowie. Zawiązał się tu **„Robotniczy Klub Sportowy"**, który po 3 tygodniach istnienia liczy już 60 członków. Statuty zatwierdzono — w najbliższym czasie odbędzie się Walne zebranie. Klub liczy już dziś 4 drużyny piłki nożnej. Ponadto uprawianą będzie lekka atletyka: biegi, skoki, oszczep, dysk, cyklistyka, w zimie ślizgawka, saneczki i ski (czyli łyżwy śniegowe). W młodym klubie, którego oficyalnym organem będzie „Prawo Ludu", wre życie nie na żarty, jest więc wszelka nadzieja, że i ten nowy posterunek partyjny będzie się rozwijał jak najlepiej na korzyść swych członków a na cześć i chwałę Partyi naszej!

Jak najgorącej wzywamy towarzyszów do zapisywania się do nowego stowarzyszenia. Wpisy co sobotę od g. 7—9 przyjmuje skarbnik RKS. w Redakcyi „Prawa Ludu" — Zwierzyniecka 10, I piętro.

* * *

Piłka nożna stała się obecnie najulubieńszą grą na świeżem powietrzu — której poświęcają się duże zastępy szczególniej młodzieży robotniczej. Gra ta zdrowa, dzielnie wpływająca na rozwój ciała — nie miała dotąd swego podręcznika. Poprzednio wydane broszurki były albo źle opracowane, albo zupełnie idyotyczne, jak np. wydana u Zuckerkandla w Złoczowie: „Piłka nożna". Dopiero obecnie nakładem ruchliwego Towarzystwa Zabaw Ruchowych we Lwowie wydano **„Prawidła piłki nożnej"**, które zawierają wszystkie zasady tej wspaniałej gry. Cena 30 h, do nabycia w księgarni Polskiej, ul. Floryańska 35. Z broszurą tą powinien zapoznać się każdy gracz w piłkę nożną!

Robotniczy Klub Sportowy wysłał swoją pierwszą drużynę footballową dnia 12 czerwca b. r. do Mysłowic, celem rozegrania z tamtejszą drużyną matchu, czyli zawodów w piłce nożnej. Zawody te wypadły zwycięsko dla R. K. S., albowiem krakowianie zdobyli 3 bramki, utracili zaś 1. Stosunek więc był 3:1 na korzyść Krakowa.

R. K. S. we Lwowie. Drużyna I. walczyła 19 bm. z lwowskim klubem sportowym „Pogoń" (dz. II.). Gra zakończyła się nierozegraną 2:2. I tu z chlubą podnieść należy, iż gra naszych towarzyszy, jak najkorzystniej odbijała od gry lwowskiego klubu, złożonego z gimnazyalistów i akademików. Panowie ci uważali grę za sposobność do okazania swej brutalności i grubijaństwa — to też rozbijali się po boisku, kopiąc i kalecząc przeciwnika! Młoda drużyna robotnicza grała z ogromnym spokojem, nie dając się sprowokować niesłychanym wybrykom lwowskich graczy. To też gorące oklaski, jakiemi lwowska publiczność darzyła zarówno piękną grę i doskonałe „strzały" do bramki, jak i zachowanie się robotniczej drużyny były jaskrawem potępieniem brutalnego zachowania się lwowskich „graczy".

LISTY Z KRAJU.

Dom mój, domem modlitwy nazwan będzie.

Siersza, dnia 18 czerwca. W parafialnym kościele przystąpiła młoda para do ołtarza. Akt ślubny miał wykonać ksiądz wikary. W tej chwili nadleciał ks. proboszcz, rozjuszony jak indyk i krzyczał na całe gardło: „zurück" z kościoła i wymachując rękami, wszystkich chciał z kościoła wypędzić. Zdziwieni takim nagłym obrotem sprawy, ucze-

stnicy obrządku zapytywali, co się stało, co przeszkadza młodej parze do przystąpienia do ołtarza, ale ksiądz ryczał na całe gardło: Ślubu nie dam, bo mi się nie podoba!“ Jednakowoż nowożeńcy nie dali księdzu za wygranę i z kościoła nie wyszli doląd, dopóki nie dostali ślubu. A my radzimy ks. Kamieńskiemu, aby, gdy się pogniewa z gospodynią, niech sobie kaganiec na głowę nałoży nim przyjdzie do kościoła, oraz niech się księżyna dowie, że nie służy nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa! Zgorszony górnik.

Omylny czy... nieomylny?

Papież z okazyi jubileuszu św. Boromeusza wydał encyklikę, w której z wrodzoną klerykałom nietolerancyą, obrzucił ruch protestancki ordynarnemi wyzwiskami nazywając czas reformacyi „bezbożną zarazą“, reformatorów, jak Lutra i Kalwina „zezwierzęconymi, dla których bogiem był brzuch“. Papież jednak poparzył sobie na tej encyklice ręce, nie miał bowiem do czynienia z „pobożnymi Polakami“, z którymi nie papież, ale zwykły pachołek papieski Puzyna może robić, co mu się podoba. Encykliką tą uczuli się słusznie obrażeni protestanci niemieccy, imieniem których minister pruski Bettman Hollweg świeżo ozdobiony orderem papieskim (!) żądał przez posła pruskiego w Rzymie wyjaśnień. Wtedy kardynałowie, jak żaki przed profesorem, zaczęli się tłómaczyć, iż to nie do Niemców się odnosiło itp. Będzie to dobrą nauczką dla papieża, aby sobie nie myślał, iż to wieki średnie, kiedy to palono na stosach tych, którzy się Rzymowi nie podobali.

Również i od Hiszpanii, tego „arcykatolickiego kraju“ dostał Rzym pstryczka. Papież bowiem ogromnie oburzył się na ogłoszoną dopiero teraz w Hiszpanii wolność wyznań. (We Fracyi ogłosiła ją już rewolucya w r. 1789!) Rząd hiszpański odpowiedział na to, iż w razie dalszego protestowania zerwie wszelkie stosunki z papieżem.

Tak więc cały świat reaguje na butę klerykalną, tylko my Polacy damy sobie pierwszemu lepszemu idyocie klerykalnemu grać na nosie. Czas najwyższy, aby się otrząść z tego, tembardziej, że nasz klerykalizm zagraża naszym interesom narodowym (w Poznańskiem).

Rozmaitości.

Obity biskup. Kilka miesięcy upłynęło, jak wierni w Adryi (Istrya) obrzucili kamieniami swego biskupa. Obecnie obito i opluto tego biskupa w Militello, dokąd przybył, jak wieść się rozeszła, aby zabrać różne cenne rzeczy z tamtejszego kościoła. Jedynie dzięki policyi udało się biskupowi ujść z życiem.

Bunt żołnierzy we Francyi. 80 rezerwistów 240 francuskiego pułku rezerwowego zbuntowało się z powodu sekatur i bezwzględnego postępowania przełożonych, jakoteż z powodu tego, że podczas ćwiczeń wojskowych kazano im mieszkać w znanych dobrze każdemu żołnierzowi „zeltach“. — Ze śpiewem Marsylianki udali się do miasta, chcąc wysłać deputacyę do burmistrza (prefekta). Tu jednak zastąpiły im drogę 2 kompanie 40 regimentu piechoty, które ich uwięziły i odprowadziły do koszar. Socyalistyczny burmistrz z Nimes donosił ministrowi wojny o skargach rezerwistów, ludzi starszych i przeważnie żonatych, ale minister nie raczył nic odpowiedzieć. Cała ludność miasta stanęła po stronie rezerwistów.



ROZBOJE KAPITALISTÓW.

Obrazek powyższy przedstawia murzynów, którym z rozkazu europejskich kapitalistów poobcinano obie ręce za to, że... za mało wyzyskiwaczom dostarczyli kauczuku. Te zbrodnie dzieją się dziś jeszcze np. w Środkowej Ameryce, a specyalnie w państwie Kongo, należącem do Belgii! Kapitalizm w jednej ręce trzyma krzyż, a w drugiej topór katowski!

Na kresach Galicyi.

Ruch cennikowy wśród metalowców. Rola żółtych. Strejk robotników z apretury i groźba lokautu.

Zdrada czarnych. Nawet tak spokojny żywioł, jakim są tutejsi robotnicy, pracujący w zawodzie metalowym, został zmuszony powszechną drożyzną do postawienia żądań w kierunku podwyższenia płacy tembardziej, że płace te z biegiem czasu zamiast być podwyższane, ciągle, jak np. w fabryce Josephy'ego były redukowane. Dlatego więc robotnicy z fabryk metalowych wnieśli przez Związek metalowców w Austryi do fabrykantów w Bielsku-Białej żądania o uregulowanie płac oraz czasu pracy. Chcąc sparaliżować ruch robotników przez działalność organizacyi żółtej, na którą wiele liczyli, kazali Związkowi metalowców przedłożyć pełnomocnictwa od tych, którzy go do zastępowania w pertraktacyi upoważniają, i okazało się, że zaledwie kilku żółtych zdrajców pełnomocnictw nie podpisało. Wobec tej sytuacyi zmuszony był Związek przemysłowców do odbycia konferencyi we czwartek 16 bm.; ze strony Związku metalowców występował tow. Domes, fabrykanta Josephyego zastępował robotnik żółtej organizacyi Szaffran. Próbowali wprawdzie fabrykanci odrzucić żądania robotników, kiedy jednak widzieli, że ci są na wszystko zdecydowani, przyjęli żadania w ogólności, a co do szczegółów odbywają się pertraktacye z każdym z przedsiębiorców z osobna. Nie idą one co prawda gładko, ale może fabrykanci nabiorą przekonania, że lepiej będzie w drodze pokojowej żądania uwzględnić, gdyż jeżeli trzeba będzie walczyć, będą robotnicy o nie walczyli i przed niczem się nie cofną.

Również i robotników z apretury zmusiły do strejku płace głodowe, wynoszące 1·60—1·80 koron dziennie, a od ostatniego ruchu cennikowego, t. j. od 3 lat wcale nie podnoszone. W piątek 10 bm. zastrejkowali robotnicy firmy Molenda Manhardt & Co., we wtorek 14 b. m. robotnicy firmy Plutzar & Brull, razem około 300 robotników. Wnieśli oni żądania o podwyższenie płac o 20—60 hal. dziennie, a gdy te nie zostały uwzględnione, chwycili się strejku. Kierownictwo strejku pochwyciła, kierująca się zawsze demagogicznemi hasłami, w swe niedołężne ręce organizacya chrześcijańska. Nie można zaprzeczyć, że robotnikom z apretury dzieje się krzywda; nie można jednak pominąć milczeniem, że demagogia i głupota wodzów chrześcijańskich może się zemścić na robotnikach strejkujących, a nadto robotnikom pracującym zagraża niebezpieczeństwo lokautu. Już we czwartek 16 b. m. ogłosiła firma Molenda Manhardt & Co. lokaut, tak, że obecnie około 700 robotników i robotnic jest bez pracy; i Związek przemysłowców powziął we czwartek na walnem zebraniu uchwałę, że jeśli strejkujący do pracy najdalej do dnia 23 bm. nie wrócą, w sobotę 25 b. m. zostanie ogłoszony ogólny lokaut.

Sytuacya przedstawia się niepewnie; firmy, objęte strejkiem zgodziłyby się na podwyżkę o 20 hal. dziennie, robotnicy jednak, którym wodzowie chrześcijańscy zawrócili głowę 60 h., nie chcą się na to zgodzić, z drugiej zaś strony pozbawieni zapomogi, gdyż nie są zorganizowani, a przedewszystkiem głowy, którąby strejkiem umiejętnie kierować potrafiła, nie wiedzą, co zrobić. W każdym razie, czy robotnicy wrócą do pracy z nieznaczną podwyżką, czy będą dalej strejkowali i wywołają lokaut 10—12 tysięcy robotników, winę ponosi jedynie czarna organizacya, która przez 3 lata spała spokojnie i nic nie robiła, a teraz widząc, że się nazbierało dosyć materyału palnego, podniosła swój zmorowaty łeb i chcąc naraz wszystko powetować, naraża robotników jednych na głodowy strejk, drugich na nieobliczalne straty.

We środę 15 b. m., kiedy sekretarz czarnej organizacyi Martinek, przyrzekł Związkowi przemysłowców, że robotnicy wrócą do pracy, a wtety będzie się mogła odbyć konferencya, nic nie mówiąc o tem robotnikom, całkiem poprostu kazał im odejść do domu, a przyjść napowrót w poniedziałek 20 bm. Jego jedna głowa była bowiem na to za głupia, więc na poniedziałek sprowadził sobie drugą, niejakiego Scholza; po kilkugodzinnej konferencyi ze Związkiem fabry-

kantów oświadczyli ci wodzowie robotnikom, że im wcale nie kazali wnosić żądań, a tembardziej strejkować i puścili ich z niczem do domu.

A więc zanosi się na to, że strejkujący teraz żadnej podwyżki nie dostaną i będą musieli wrócić do pracy, a chociaż nie wrócą do pracy we czwartek, to spowodują lokaut, mimo to jednak później bez niczego przyjść będą musieli — to mogą zawdzięczyć zdradzie wodzów z pod czarnego sztandaru.

Teraz może się robotnicy przekonają — niestety na własnej skórze — czem jest organizacya chrześcijańska i na przyszłość nie dadzą się wodzić za nos różnym chrześcijańskim tumanom; dla robotnika istnieje tylko jedna organizacya: socyalno-demokratyczna.

Organizacya kobiet P. P. S. D.

Z magazynów konfekcyi damskiej.

Hańbą XX wieku jest wyzysk, uprawiany na biednych dziewczętach w magazynach t. zw. konfekcyi damskiej. Dzień roboczy trwa tutaj 16—18 a często i więcej godzin — a zapłata tak licha, że wyżyć zupełnie nie podobna! Szczególnie wyzyskiwane są robotnice, biorące robotę do domu. Są to przeważnie kobiety, które obowiązki matki, gospodyni zatrzymują w domu. Nadmienić tutaj wypada, że najzawzięciej targują się, a więc wyzyskują pracę krawczyń rożne dobroczynne „jaśnie panie“, które zasiadają w komitetach towarzystw humanitarnych i jałmużniczych, i które ronią „łzy krokodyle“ nad zepsuciem „tych dziewczyn“, z których, jak twierdzą, „co druga — to prostytutka“. Dajcie tym biednym robotnicom za ich ciężką pracę wynagrodzenie odpowiednie, a nie będą zmuszone, by nie umrzeć z głodu, sprzedawać się waszym mężom i synom, wy... dobroczynne panie!

Z doli sług.

Pani C., bardzo pobożna obywatelka, która na widok „Naprzodu“ lub „Prawa Ludu“ dostaje dreszczów świętego oburzenia, wyzyskuje w niemiłosierny sposób służące. Służącej „do wszystkiego“, która musi uprać, ugotować, posprzątać 4 pokoje, „posłużyć“ sublokatorom, odnajmującym 2 pokoje — płaci miesięcznie **aż 9 koron**. Gdy służąca po kilku miesiącach wypowiedziała i otrzymała lepsze miejsce, pani C. zapałało świętem oburzeniem. Za stłuczone w przeciągu tych paru miesięcy naczynia — „wytrąciła“ 9 koron, t. zn. za ostatni miesiąc nic nie zapłaciła. (Naczynia te, szklanki, stare miski nie przedstawiały ani trzeciej części tej wartości). Nie dość na tem, pod nieobecność służącej pocięła nożyczkami jej nową sukienkę. Oto, jak postępują „chrześcijańskie panie“ z zależnemi od nich dziewczętami. Znajdzie się jednak sposób, by na podobne wybryki więcej sobie nie pozwalały różne stare dewotki i histeryczki.

Sprawozdanie z działalności.

Posiedzenie krakowskiego komitetu Organizacyi kobiet odbyło się dn. 9 b. m. Obecnych 25 towarzyszek. Przyjęto sprawozdanie z ostatnich 3 miesięcy. W okresie sprawozdawczym odbyło się 6 posiedzeń Zarządu, 2 posiedzenia komitetu miejscowego, 1 konferencya, 3 Walne Zgromadzenia. Wydano 4 odezwy — w ogólnej liczbie 11.500 egzemplarzy — oraz zakupiono 1000 egzemplarzy specyalnego numeru „Prawa Ludu“, poświęconego sprawie: „Kobieta a Socyalizm“. Wszystkie zorganizowane towarzyszki otrzymują miesięcznie 4 numery tygodnika „Prawo Ludu“ i 2 numery dwutygodnika „Głos kobiet“. — Odczytów i zgromadzeń urządzono 22. Prócz tego referentki nasze przemawiały na 1 publicznem zgromadzeniu zawodowem robotnic i robotników tytuniowych, oraz na zgromadzeniach w Nowym Sączu i Tarnowie. Na konferencyę partyjną dla Galicyi Zachodniej organizacya wysłała 3 delegatki. Między innymi konferencya uchwaliła wniosek: Poleca się komitetom partyjnym popieranie Organizacyi kobiet i tworzenie lokalnych komitetów kobiet.

Na Zjazd Zawodowy do Przemyśla, poprzestano na wysłaniu depeszy z życzeniami i wnioskami. Zjazd uchwalił: Poleca się wszystkim związkom zawodowym energiczne organizowanie robotnic i popieranie Organizacyi kobiet P. P. S. D.

Organizacya kobiet wzięła udział w demonstracyi 1 maja. Licznie zebrane towarzyszki niosły 2 tablice z odpowiedniini napisami. Na zgromadzeniu 1 maja przemawiała 1 towarzyszka.

Krakowski komitet partyjny kooptował 2 delegatki Org. kobiet, przysługują im w komitecie wszystkie prawa członków; Zarząd związku Stow. Rob. kooptował 1 towarzyszkę tylko z głosem doradczym.

Organizacya rozwija się stale i wpływy jej obejmują już wszystkie okolice podmiejskie, w ostatnich tygodniach rozpoczęto agitacyę w Krakowie wśród kolejarek oraz w Podgórzu i na Zwierzyńcu, wśród zatrudnionych tam robotnic.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się ożywiona dyskusya. Omawiano sprawę skuteczniejszej agitacyi wśród kobiet, oraz przedstawiano trudności napotykane. Oto ważniejsze przeszkody: przepracowanie kobiet (w niektórych fachach dzień roboczy trwa 18—20 godzin na dobę), wynikająca stąd apatya, dalej, większa niż u mężczyzn wrażliwość na szykany przełożonych, wreszcie zależność materyalna (zaciąganie pożyczek) od różnych bractw i pobożnych towarzystw, jak św. Antoniego, św. Józefa i t. p. Podnoszono też, że ogół mniej uświadomionych towarzyszy, pomimo uchwał Zjazdu i wskazań Komitetu Wykonawczego, jest bardzo niechętny organizowaniu, a więc uświadamianiu kobiet. Pomimo wszystkie trudności, zebrane towarzyszki jednomyślnie uchwaliły nie ustawać w rozpoczętej pracy, która niewątpliwie wyda pożądane owoce. Po przedłożeniu sprawozdania kasowego, które sprawdziła komisya rewizyjna na swem posiedzeniu dn. 6 b. m., na wniosek komisyi udzielono absolutoryum Zarządowi i skarbniczce za dotychczasową działalność. Następnie omówiono sprawę kasy pożyczkowej, polecając dalsze zajęcie się Zarządowi, oraz przyjęto wnioski, które nasza Organizacya wraz ze Śląską prześle na odbyć się mającą w sierpniu r. b. międzynarodową konferencyę kobiet zorganizowanych w partyach socyalno-demokratycznych.

KOMUNIKATY.

Posiedzenia Zarządu Org. kobiet w Krakowie odbywać się będą 2 razy na miesiąc, we czwartki po 1-szym i po 15-ym każdego miesiąca, **posiedzenia komitetu miejscowego** 1 raz na miesiąc, w ostatni czwartek miesiąca punktualnie o godz. 7-ej wieczór w Związku Stow. Rob. ul. Zwierzyniecka 10, I p. Odtąd oddzielne zawiadomienia towarzyszkom rozsyłane nie będą.

Komitet Org. kobiet P. P. S. D.

Wkładki do Org. kobiet przyjmuje się oraz wydaje się towarzyszkom **„Prawo Ludu“** i **„Głos kobiet“** i udziela wszelkich informacyj w sprawach Organizacyi we wtorki i czwartki od godz. 6—8 wieczór, oraz w niedzielę od 11—1 w Związku Stow. Rob. ul. Zwierzyniecka 10, I p.

Dąbie. W Czytelni Robotniczej odbędzie się **poufne zebranie kobiet** w niedzielę dn. 26 b. m. o godz. 4 po poł. Towarzyszki, przybądźcie jaknajliczniej!

Organizacya robotników chemicznych.

Akcya salinarzy za ośmiogodzinną szychtą! W myśl naszego programu i żądań przedłożonych w lipcu u. r. rządowi, ministeryum wprowadziło ośmiogodzinną szychtę w warzelniach soli od 1 maja t. r. w salinach alpejskich! Dziwna rzecz, że pominięto i zapomniano o najliczniejszych i największych warzelniach galicyjskich!? I to zapomniał minister-rodak, polak Dr. Biliński, poseł na sejm krajowy ze Stanisławowa! Że nas pominięto winniśmy sami, bo organizacye ustawicznie upadają a podnoszą się na chwilę przed rozpoczęciem jakiejś akcyi, wkońcu brak nam odwagi i odpowiedniego stanowiska wobec władz, które coraz skandaliczniej z nami się obchodzą!

Za staraniem sekretaryatu wydano 3000 odezw polskich i ukraińskich za ośmiogodzinną szychtą i nie ma ani jednego salinarza, któryby odezwy nie dostał.

Odbyliśmy zgromadzenia publiczne w Drohobyczu 6 b. m., w Delatynie i Łanczynie 12 b. m. a najpiękniej wypadło zgromadzenie pod gołem niebem w Stebniku 6 b. m. Prezydya wszystkich zgromadzeń wysłały telegramy za ośmiogodzinną szychtą. Tam gdzie się nie odbyły zgromadzenia publiczne, zapomocą poufnych zgromadzeń wysłano do nadr. Macha rezolucyę z licznymi podpisami! Najlepiej popisali się towarzysze z Kossowa, bo ci otrzymawszy polecenie z sekretaryatu, skorzystali z obecności w Kossowie nadr. Macha i masowo przybyli do kancelaryi, demonstrując za ośmiogodzinną szychtą, za naszemi żądaniami, co tam było strachu... ale nareszcie Mach „odważył się“ przyjąć deputacyę. Panie Mach, drugi miesiąc mija, a pan nie wprowadza ośmiogodzinnej szychty! Co to ma znaczyć?

W Dolinie i Bolechowie odbyły się zgromadzenia 19 b. m. Na wszystkich zgromadzeniach referowali tow.: Zakrzewski, Kochański, Skibiński, Kolarz i Dr. Bełkot. Przewodniczyli: Łabówka, Warywoda, Kozłowski i Hryniów.

Jak się prezentuje nasz Związek i organizacya w kraju! W u. m. odbyło się walne zgromadzenie naszego Związku we Wiedniu, na którem tow. sekretarz A. Schrammel składał sprawozdanie za ubiegłe trzy lata z rozwoju całej organizacyi. Z Galicyi jeździli tow. Kolarz z Drohobycza i Szuta z Czerlan.

Ogólna liczba zorganizowanych w związku robotników z dniem 1 stycznia 1907 r. wynosiła 20.027, z tego przypada na Galicyę 261 członków, czyli 1·4%. Z końcem roku 1908 ogólna liczba członków 17.560, w Galicyi 345 czyli 1·9%. Z końcem roku 1909 ogólna liczba 18.130, w Galicyi 1240 czyli 6·9%. U nas zatem przybyło w czasokresie sprawozdawczym 979 członków. Wedle spisu z 2 czerwca 1902 r. zajętych jest w Galicyi w przemyśle chemicznym 8.746 robotników, z tego zorganizowanych 1.240 czyli 13%. W roku 1907 mieliśmy w Galicyi 8 grup, z końcem 1909 r. mamy 19 grup w następujących miejscowościach: Kołomyja (22 członków), Kossów (150), Oświęcim (34), Sassów (24), Szczakowa (24),

Zabłocie (62), Podgórze (9), Drohobycz (65), Kraków (27), Stebnik (62), Trzebinia (34), Delatyn (56), Dobromil (164), Bolechów (72), Dolina (65), Gródek jagielloński (290), Mykietyńce (80).

W tem trzechleciu zawarto **38** umów zbiorowych, przeprowadzono **127** akcyj cennikowych z udziałem 12.793 robotników i robotnic, dla których uzyskano **1.135.197 K. podwyżki płacy i 60.512 dni skrócenia pracy.** Strejków było 7, z tych 6 ze skutkiem, 1 bez skutku. Jeden lokaut zakończony bez skutku. W strejkach brało udział 831 robotników i robotnic, zlokautowanych było 70.

Ogólny przychód wynosił w 1907 roku 260.170·97 Kor., w 1908 r. 243.172·79 Kor., a w 1909 r. 235.928·91 K. Wydatki w 1907 r. 256.540·09 Kor., w 1908 r. 208.875·52 Kor., a w 1909 r. 214.933·39 Kor. Z tego wydano na zapomogi: 1444.457·97 (1907), 100.359·66 (1908), 108.330·59 (1909); na cele oświatowe: 18.935·82 (1907), 18.255·69 (1908), 20.232·98 (1909); na agitacyę: 33.141·93 (1907), 21.216·39 (1908), 26.611·73 (1909).

Majątek związku z dniem 31 grudnia 1909 r. wynosił **151.382·73 K.**

Tak więc pozostaje nam zorganizować robotników po rafineryach nafty: Limanowa, Krosno, Jasło, Drohobycz itd. to jest słaba strona organizacyi i temu musimy zaradzić.

Łajdactwa kierowników salin. W Drohobyczu Przetocki woła pojedynczych ludzi do kancelaryi i skoro się przyzna, że należy do organizacyi i w kancelaryi złoży książeczkę legitymacyjną z organizacyi, dostaje zapomogę! Oprócz tego Przetocki w nikczemny sposób oczernia tow. Gwizdałę, bo opowiada publicznie, że on 40% wkładek bierze dla siebie za agitacyę. Dowiedz się kanalio, że socyalni demokraci urzędy publiczne sprawują bezpłatnie i uważają to za swój zaszczytny obowiązek!

Lizunie. W Delatynie rozbijają organizacyę i maltretują towarzyszy następujący lizunie: W. Witrich, J. Wechsler i J. Tenger, ten ostatni nawet bije robotników. Gdyby to natychmiast nie ustało, organizacya nimi się zajmie.

Wolności! Światła i chleba!

Zmysł czucia.

Wszystko, o czem pomyśleć można w g a-nicach ziemskiego świata, wobec tej potęgi jest... niczem! Bo oto mam mówić o Twórczyni Życia — miłości.

Czem jesteś Ty, mocy nieobjęta i tajemnicza, która rzucasz jedne istoty w ramiona innych po to tylko, by uwiecznić życie?...

Cokolwiekbądź dzieje się na ziemi: gdy okrutna zaraza dziesiątkuje ludność pobladłą z przerażenia, gdy kataklizmy natury krocie ofiar pochłaniają, gdy przewroty społeczne skłębiają w piekielny chaos krwi i ognia rodzaj człowieczy, Ty czuwasz, zawsze, niestrudzenie, bez wytchnienia — czuwasz nad kolosalnem, a niepojętem dziełem; unieśmiertelnienia życia!

Od bieguna do bieguna miłość owiewa cały glob ziemski jednem przeogromnem i nigdy nie gasnącem tchnieniem pożądania. Ona gra z równą potęgą w sercu człowieka, jak w sercu mszycy, z równą potęgą w dzwonku konwalii, jak w palmie podniebnej, bo wszak to jedyny zmysł, jaki posiadają i rośliny nawet. Ona zasiewa powierzchnię lądów zielenią traw i lasów; zasypuje kwiatami przepaście, wypełnia niezgłębione odmęty oceanów ruchem i życiem, ona rzuca w powietrze mirjady istot skrzydlatych, na łono ziemi mirjady przedziwnych stworzeń; z jej mocy cudotwórczej wyłonił się człowiek, po to tylko, by grać w nieskończoność tę pieśń nad pieśniami, bo ona, właśnie ona, jest jedynym celem przyrody!

Pocóż to wszystko? Dlaczego istnieje świat i światy?... Dlaczego, ach, dlaczego istnieje życie, skoro gasi je zawsze śmierć?!

Ale ponieważ istnieje, ponieważ wszystkie istoty żyjące, bezsilne są wobec śmierci — przynajmniej z życia uczyniły jeden hymn radości i szczęścia?...

* * *

Bór szumi...

Poważny rozhowor olbrzymów idzie po jego mrocznych głębinach aż hen do najtajniejszych ostępów puszczy. Księżyc zalewa mglistem światłem jego kotliny i przezrocza.

Nagle, posuwając się coraz wyżej, przedarł się między czuby odwiecznego dębu i zajrzał do wnętrza lasu. Uśmiechnął się... Nigdy nie zapomni uroczego obrazka, na jaki padły jego promienie. We wgłębieniu, pomiędzy potężnemi korzeniami drzewa jakaś para zakochana ustala sobie legowisko, miękkie, wygodne, zaciszne. Otwór jamy zaledwo dostrzegalny pomiędzy konarami i krzakami cierniu. Tędy właśnie zajrzał niedyskretny księżyc. (C. d. n.)

Wycieczka Organizacyi Kobiet

oraz

Wycieczka dzieci robotnicz. na Bielany

odbędą się w niedzielę 26 czerwca (w razie niepogody we środę 29 b. m.) :: Punkt zborny o godz. 9 rano w Związku. :: Udział w wycieczce 20 h.

KOMUNIKATY.

Ostrzeżenie. Jakiś łajdak, podający się za Stanisława Grabowskiego, skradł tow. **Piotrowi Noworycie z Sierszy legitymacyę partyjną.** W razie przyłapania należy legitymacyę odebrać, a złodzieja oddać w ręce władz.

Piotr Noworyta.

Baczność, kolporterzy!

Należytość za „Prawo Ludu“ należy odsyłać do Administracyi **natychmiast** po otrzymaniu rachunku, a nie czekać 2—3 tygodnie! Zalegającym w ten sposób z wyrównaniem rachunku wstrzymamy wysyłkę pisma.

Administracya.

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.